Zawsze miałem zamiłowanie do Prawdy…

Przeżyłem już 85 lat, z czego 71 lat w służbie dla Pana. Usłyszałem piękną naukę Słowa Bożego i chwalebne obietnice. Dzisiaj często wspominam słowa apostoła Pawła: „

> *Proszę was tedy bracia! Przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą”* – Rzym. 12:1.

Pochodzę z ziemi krakowskiej. Nazywam się Zdzisław Kołacz, urodziłem się w 1933 r. w Sosnówce. Wioska ta leży między Krakowem a Miechowem, niedaleko miejscowości Dosłońce, gdzie obecnie organizowane są konwencje. Moi rodzice Franciszek i Władysława, z domu Szopa, byli praktykującymi katolikami. Rodzina była dość liczna. Miałem dwóch starszych braci: Edwarda, urodzonego w 1929 roku i Daniela, urodzonego w 1931 roku. Mam też cztery młodsze siostry: Irenę (obecnie Wącior), Danutę (obecnie Pawlik), Milę (obecnie Dziewońska) i Grażynę (obecnie Ciesielska).

Nasz tata z zawodu był cieślą. Rodzice prowadzili małe gospodarstwo rolne. Ja i moi bracia pomagaliśmy rodzicom w pracy, bo trzeba było zapracować na chleb.

Prawda dotarła do nas przed wojną. Tata poznał ją od brata Kołodziejczyka, który przebywając we Francji, poznał naukę Słowa Bożego. Na zebrania jeździliśmy do Miechowa. W Raszówku odbywały się większe nabożeństwa. Pamiętam brata Mikołaja Grudnia, który służył tutaj na konwencji. Katolicka rodzina obojga rodziców zerwała z nami kontakty, bo zostaliśmy „innowiercami”. Rozpoczęły się prześladowania i różne trudności. W czasie wojny znajdowaliśmy się pod szczególną kontrolą Niemców. Nasza wioska leżała w dole, a na górze budowane były wojskowe okopy, przy kopaniu których uczestniczyły dzieci. Ja i moi bracia również byliśmy zaganiani do tej pracy. Pamiętam, że w czasie wojny zebrania odbywały się po domach braterstwa. W naszym rodzinnym domu też były zebrania.

Na konwencje chodziliśmy pieszo, czasami była to podróż na pożyczonym rowerze. Po zakończeniu wojny w 1945 roku odbyła się konwencja w Gaju. Z tej okazji bracia napisali wiersz, że „w miesiącu maju, po burzy wojennej, zleciały się orły do Gaju”. Mój tata wraz z bratem Karnią pojechali na tę konwencję na rowerach. Po drodze spotkali ich rosyjscy żołnierze, zabrali im rowery, a oni dalej musieli podróżować pieszo.

Na konwencję do Chrzanowa w 1946 roku pojechałem w pożyczonym ubraniu. Rodzice zabrali mnie ze sobą i w ten sposób byłem na mojej pierwszej konwencji generalnej. Do chrztu zgłosiło się wówczas 45 osób. Na konwencjach czuło się prostotę i serdeczność, chociaż siedzieliśmy na twardych ławkach.

Gdy miałem 14 lat (1947 rok), oddałem swoje życie na służbę Bogu. Było to na większym zebraniu w Raszówku. Do chrztu zanurzał mnie brat Tomasz Banasik – starszy tego zboru. Mój brat Daniel poświęcił się tego samego roku w Krakowie. Do szkoły podstawowej chodziłem pieszo 5 km do Wężerowa. W szkole też byłem prześladowany, ponieważ nie uczęszczałem na lekcje religii. Po skończeniu szkoły, było to w zimie i nie było zajęć w polu, przeczytałem wszystkie sześć tomów „Wykładów Pisma Świętego”. Później dawało mi to ostoję w podejmowaniu życiowych decyzji. Zawsze miałem zamiłowanie do Prawdy. W późniejszym czasie, kiedy byłem poza rodzinnym domem, czułem kierownictwo Najwyższego. Jego opiekę czuję również teraz.

Po skończeniu szkoły podstawowej do 16 roku życia mieszkałem razem z rodzicami. Następnie pojechałem do Łodzi, aby uczyć się zawodu i rozpocząć pracę. Zawodu uczyłem się w fabryce przemysłu bawełnianego, gdzie produkowano tkaniny. Tam poznawałem pracę jako mechanik tych urządzeń. W Łodzi byłem 2,5 roku. Był tam mały zbór, może około 12 braterstwa. Zgromadzaliśmy się u siostry Kiełbasińskiej. W tym czasie w zborze starszymi byli bracia Antoni Samborski i Czesław Suchanek.

Pewnego dnia pojechałem z Łodzi do domu, aby pomóc rodzicom przy żniwach. Podczas zebrania żołnierze Urzędu Bezpieczeństwa obstawili nasz dom i rozpoczęli przeszukiwania. Były pytania o mapy na ścianach (na ścianie był rysunek Boskiego Planu Wieków), następnie zabrali wszystkie książki, a nas zaprowadzili do starostwa. Tam ustawili nas w sali, twarzą przy ścianie i kazali długo czekać. Później zamknęli nas w celi. Rano każdy był przesłuchiwany. Pytali mnie, czy byłem werbowany przez przedstawicieli USA. Na dowód pokazano mi Książkę Pytań, gdzie było napisane, że została wydrukowana w USA. Przesłuchujący mnie żołnierz UB z hukiem rzucił książką o podłogę. W protokole z przesłuchania napisano, że zostałem zwerbowany przez agentów USA, ale ja powiedziałem, że tego nie

podpiszę, bo to nie jest prawda.

Pewnego razu do Łodzi przyjechał brat Stanisław Grudzień, miał marszrutę jako pielgrzym do zboru. W rozmowie ze mną zapytał o mojego brata Edwarda, który wtedy pracował w Hucie „Batory” w Chorzowie i mieszkał u braterstwa Pilarskich. W tym właśnie czasie przebywał w więzieniu za to, że nie przyjął broni, miał łączny wyrok 5 lat pozbawienia wolności. Ja byłem wtedy po pierwszej rejestracji wojskowej i czekałem, aż zostanę powołany do wojska. Brat Grudzień zapytał mnie, co bym chciał zrobić. Odpowiedziałem, że tak jak mój brat, ja też nie wezmę broni. Wtedy brat Stanisław Grudzień powiedział mi, że na Śląsku można odrobić wojsko w kopalni. Jedź i zapytaj tam braci – powiedział.

Widząc to, skorzystałem z nadarzających się możliwości. Zwolniłem się z pracy w Łodzi i pojechałem na Śląsk. Tam skontaktowałem się z braterstwem i swoje kroki skierowałem do Chorzowa. Zamieszkałem u braterstwa Hojnców. W dniu 4 lutego 1952 roku przyjąłem się do pracy w kopalni „Prezydent” w Chorzowie. W tym samym miesiącu ukończyłem 19 lat. Pierwszy raz zjechałem pod ziemię razem z bratem Andrzejem Hojncą i tak przez 35 lat pracowałem na kopalni. Na tej podstawie byłem reklamowany od wojska. Na początku mieszkałem u braterstwa, później już samodzielnie. W 1954 roku wstąpiłem w związek małżeński, z którego urodziły się nam dwie córki. Obie kroczą wąską ścieżką, podobnie jak ich mężowie.

Pracowałem jako górnik, a dodatkowo przez 20 lat byłem ratownikiem górniczym. To była praca w systemie ciągłym. Co 6 tygodni byłem wysyłany na dyżury do CSRG (Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego) w Bytomiu. W razie potrzeby byłem też wysyłany do różnych kopalń (np. Wałbrzych, Konin). Była to trudna, pełna stresów i napięć praca. Aparat tlenowy ważył 21 kg. Teraz widzę na moim zdrowiu efekty tamtej ciężkiej pracy. Po 35 latach pracy w kopalni przeszedłem na emeryturę, ale jeszcze przez 10 lat pracowałem w szkole górniczej.

Przechodziłem różne trudne sytuacje i wszędzie widziałem Boskie kierownictwo. Dziękuję Bogu, że dziś żyję. Byłem zatruty tlenkiem węgla. W kopalni był pożar. Moja maska była nieszczelna, a my budowaliśmy tamę w chodniku, aby odciąć płonący chodnik. W pewnym momencie poczułem się słabo i już niczego więcej nie pamiętam. Obudziłem się w szpitalu. Ludzie mówili, że lekarze różne rzeczy robili, abym odzyskał przytomność.

Do zboru w Chorzowie przyszedłem w 1952 r. Rok później zostałem starszym zborowym i miałem ten przywilej być nim do roku 2014. Początkowo dużo się uczyłem. Pomocą służyli mi bracia. Wtedy w zborze było trzech starszych: br. Dudniczek, br. Hojnca i br. Nowak. Od 1958 r. byłem przewodniczącym zboru w Chorzowie. Zebrania odbywały się w mieszkaniach braterstwa Dudniczków i Hojnców. Pamiętam, jak w kwietniu tego roku zebraliśmy się na obchodzenie Pamiątki. Po skończonym nabożeństwie do mieszkania wszedł patrol milicji i spisał wszystkich obecnych.

W tym czasie wielu braci pracowało na kopalni i tak jak ja uczęszczało do zboru w Chorzowie. Na Śląsk przyjechali odrabiać wojsko: Michał Kopak, Józef Sygnowski, Mikołaj Żyła, Stanisław Kubic, Kazimierz Gumiela, Jan Litkowicz i Józef Wójcik. Bracia ci byli obierani diakonami i starszymi w naszym zborze. Początkowo zbór liczył kilkanaście osób, a później znacznie się rozrósł. Od 1971 roku zbieramy się na sali. W zborze zawsze czułem się dobrze. Cenię sobie szczerość i otwartość naszego braterstwa.

Przez 30 lat pracowałem w usłudze międzyzborowej. Korzystając z tego przywileju, dzięki Panu i gościnności braterstwa, mogłem odwiedzać zbory Pańskie w kraju, we Francji, na Ukrainie i w Rumunii. Uczestniczyłem także w bardzo wielu nabożeństwach pogrzebowych. Miałem przywilej służyć wstępującym na wąską drogę, rozpoczynającym nowe życie młodym małżonkom, a także małżonkom z 50-letnim stażem. Zawsze czułem ogromną odpowiedzialność za słowa. Do tych tematów przygotowywałem się w czasie wolnym od pracy zawodowej. Gdy rozpoczynałem jeździć do zborów jako pielgrzym, w naszym kraju było 110 zborów. Miałem przywilej być kilka razy w każdym z nich. Najczęściej jeździłem z marszrutą na weekend. Często wracałem w niedzielę całą noc, a później następnego dnia szedłem do pracy. Zdarzało się, że bracia wysyłali telegram, aby przyjechać na pogrzeb. Pokazywałem sztygarowi telegram, a on dawał mi wolne lub inną zmianę, abym mógł pojechać z usługą.

W latach 1991-2003 pełniłem funkcję przewodniczącego Zrzeszenia. Wtedy biuro było jeszcze na ul. św. Filipa. Do Krakowa przyjeżdżałem w każdym tygodniu. W tym czasie budowany był, a później organizowany, DPS Betania. W tej sprawie wielokrotnie prowadzone były rozmowy w Urzędzie Wojewódzkim i Ministerstwie ds. Wyznań. Pan Bóg kierował naszymi sprawami i błogosławił nam w rozwiązywaniu różnych problemów.

Myślę, że dzięki Panu Bogu, nie zmarnowałem swojej młodości. Dużo jeździłem na różne konwencje i różne nabożeństwa. Teraz, kiedy zdrowie już nie pozwala, mogę chociaż zobaczyć transmisję konwencji w Internecie.

Bracia ze zboru w Chorzowie byli ciężko doświadczani. Tacy bojownicy jak br. Józef Dudniczek, który podczas drugiej wojny stracił syna i zięcia, byli wierni Panu i świętej Prawdzie, odmówili służby z bronią, za co stracili swoje życie. Brat Andrzej Hojnca, wierny bojownik,

który był mocno prześladowany przez władze reżimu hitlerowskiego, nie ugiął się i pozostał wierny Panu do końca swojego życia. Wymienieni bracia oraz wielu innych było przykładem prawdziwej służby. Nam, wówczas młodym, osoby takie dodawały otuchy potrzebnej w tych trudnych warunkach. Czuliśmy ich ojcowską miłość, płynącą z rady św. apostoła Pawła 1 Listu do Tymoteusza 4:12 –

> *„Młodością twoja niechaj nikt nie gardzi”*.

Pragnę wyrazić wdzięczność Panu za Jego opiekę i błogosławieństwa udzielane mi przez całe życie słowami:

> *„Wiele cudów uczyniłeś, Panie, Boże mój, a w zamysłach twoich wobec nas nikt ci nie dorówna. Gdybym je chciał oznajmić i ogłosić są liczniejsze, niż zdołałbym opowiedzieć”* – Psalm 40:6 (NP).

Na dalsze dni mojej pielgrzymki proszę gorąco Pana słowami:

> *„Boże! uczyłeś mię od młodości mojej, i opowiadam aż po dziś dzień dziwne sprawy twoje. A przetoż aż do starości i sędziwości nie opuszczaj mię, Boże! aż opowiem ramię twoje temu narodowi, i wszystkim potomkom moc twoję”* – Psalm 71:17-18.

Opowiadanie br. Zdzisława Kołacza spisał Dariusz Hojnca

Kołacz Zdzisław
R-
„Straż”